

żat. Z tego wszystkiego możecie wnioskować, że panowie d'Aumale, de Joinville i de Paris nie myślą wcale tak spokojnie się zachowywać, jak to zrazu przyrzekli. Miałem tedy słuszną, gdy przed dwoma miesiącami pono jeszcze pisałem, iż nie wypada s uszczać z uwagi Orléanów, którzy coś nadto skrajnie starali się pozyskać we Francji popularność udając bezinteresowność i wyrzeczenie się wszelkiej ambicji. Do powyższych objawów, iż należy oczekiwać propagandę na wielką skalę z tej strony, dodać należy i to, że w Paryżu i po innych większych miastach na wystawach księgarski widziałem na pierwszym miejscu dzieła i broszury napisane przez książąt, a w kółkach politycznych zręczni agitatorowie wtrącać umięli do rozmów rozmaite anekdoty, które są zarazem apologiami Orléanów. Czy cała ta sprawa skończy się tak jak asitacje na korzyść hr. Chamborda, nie wiadomo. Zyczyłoby sobie tego wypadła dla spokoju Francji, wypadła jednak pamiętać, że żaden z Orléanów nie napisze manifestu o białej chorągwi.

Musiście wiedzieć, że republikanie skrajnie lewy postanowili głosować za wnioskiem Riveta, choć Gambetta wielce powstawał przeciw niemu. Godna uwagi i to, że były minister miał tą razą przeciw sobie najlepszy swego przyjaciela p. Laurier. Czy wiecie, jak my tu tłumaczmy dziwną to zjawisko? Oto że Gambetta umyślnie mówi tak, choć inaczej myśli, aby nie wzbudzić namietności i prawicy, która gotowaby była dla tego tylko głosować przeciw Thiersowi, że Gambetta za nim przemawia. Zdanie to kolportują u nas weale poważni ludzie.

Od czasów zawarcia pokoju Francuzi mieli zawsze tyle do czynienia z wewnętrznymi swymi sprawami, że prawie nie zajmowali się polityką zewnętrzną. Tę samą obojętność dla tego, co się po za granicami kraju dzieło, można było także zauważać i w publicystyce. Zaledwie wzmiankowano tam krótko o takich tylko sprawach, które Francja nieco bliżej obchodziły. Dopiero zjazd m. narchów w Gasteinie zwrócił powszechną uwagę na siebie, tak że komentarzom nad tym faktem tak dziennikarze jak i politycy poświęcają tyleż niemal czasu, co roz rawom nad wnioskami Riveta i Adneta. Jeśli jednak w tej ostatniej kwestii zdania — przynajmniej w publicystyce — są jak najbardziej podzielone, to na pierwszą wyszyję jednak się zapatrują. Zjazd w Gasteinie m. narchów i ich pierwszych ministrów jest dla Francuzów oczywistą groźbą, jest dowodem nowych przeciw nim knoń. Z tego przekonania, którego ani dowodzenia angielskiego Standard ani zapewnił pism niemieckich osłabić nie są w stanie, rodzi się w pierwszej linii poczucie potrzeby poszukiwania i sobie spymierzeń. Wzrok wszystkich obrońcy naturalnie na Moskwę. I cokolwiekby tam Débats przytaczały na zbiecie pogłosce o przyszłym aliansie francusko-moskiewskim, powszechnie go tu pragną. Co do mnie to ani chwili nie wątpię, że przyjdzie do niego, skoro zjazd w Gasteinie politycznego jakiego nabierze znaczenia. Wszak już po uściślach udzielonych przez waszego regem et imperatorem austriackiemu cesarzowi nastąpił obiad dla Okuniowa u Thiersa.

Na zakończenie opowiem, jak Figaro i Siècle opisują pobudki tego zjazdu. Według pierwszego z tych dzienników carewicz, przyjaciel Francuzów a zagorzały przeciwnik Prusaków, ma gorzej niecierpliwość dostania się na tron i inaugurowania swojej polityki. Na przeszkodzie stoi ojciec, który lubi waszego króla. Otóż carewicz tak ma być niecierpliwym, że nawet nosi się z myślą powtórzenia historii Pawła, to jest uduszenia swego papy. Tak wyraźnie stoi w Figarze. O tych jego zamiarach miały się dowiedzieć dwory berliński i wiedeński i nuż do Gasteinu dla zawarcia zaczepno-odpornego sojuszu. Aby historia była zupełna, Figaro powinien byłby dodać, że ks. Bismarck w celu odsunięcia raz na zawsze Moskwy od Europy i zabezpieczenia się przeciw kaprysom carewiczów, zaproponuje hr. Beustowi wzmocnienie Polski...

Siècle trochę inaczej zapatruje się na sprawę. Według niego chodzi tu o odebranie Austrii niemieckich prowincji, tak jak w roku 1865 chodzilo o dostanie Holzstynu i Slezynę. Wtedy i teraz spotkali się monarchowie w tym samym mieście, wtedy i teraz czuła uściśnienie pomiędzy nimi nastąpiło.

NIEMCY.

* Berlin, 22 sierpnia. Wspominaliśmy przed kilku dniami o zjściach, jakie się wydarzyły w Poligny między tamedną ludnością francuską a wojskiem pruskim i o rozdrażnieniu dziennikarstwa niemieckiego, które nie znając jeszcze szczegółów tych zjść a oburzenia nie znało granic, przepowiadało już w skutek tego zerwanie układów frankfurckich i szeroko się rozpisywało o koniecznym odwecie. Tymczasem pokazuje się, że hałas ten niepotrzebnie był wszczęty, bo te niby krwawe zjścia ograniczają się na zabiciu jednego żołnierza i ranieniu dwóch innych tym samym strzałem, a śledztwo dotychczasowe nie wykryło jeszcze powodu zabójstwa. Natomiast dowiadujemy się, że w czasie tego wypadku żołnierze niemieccy kilku ranili spokojnych mieszkańców i dopuszczali się gwałtów, co dowódca załogujący dywizji niemieckiej spowodowało do napisania listu do mera w Poligny, w którym żąda,

ryzuje stósunki galicyjskie i wymownie przekonywającą o talencie autora. Humor, dowcip, lub zrzętny koncept, bystry bieg akcyi, chwytnie w lot śmieszności, trzeźwość poglądu, to są dodatnie strony tej pracy.

Wróćmy się jeszcze do Żydówki. Artystyczna strona tego utworu ma swoje liczne ujemności. Rażące przeszkoki popiech, brak artystycznego ładu, nieustanne sztukiwanie przerywającego się ciągu akcyi, słowem wszystkimi niedostatkami, jakie wyniknąć mogą z przypieszonego zbytniej tworzenia, weszły do składu tego utworu. Jednakże wszystkie one toną w masie innych dodatnich szczegółów, które są objawami rzetelnej zdolności. Należy wiedzieć, że p. B. nie jest weale czułościowym marzycielem, ale jest realistą jako powieściopisarz, trzeźwy jako myśliciel. Z dzieła poezji ukazały się tylko dwa zbiorki: Odgłosy z gór — Felicyana (Faleński) i Wstępne Akordy — Mirosława Dobrzańskiego. Pierwszy z tych zbiorów, pomimo pozornie świetnej formy, nie jest, przynajmniej dla mnie, poezją. Są to opisy kilkunastu gór karpackich, opisy nie dające żadnego obrazu, zesztukowane z drapiących uszy wyrazów, z natroszonych a pustych frazesów, oprawione w chropowate i twarde rymy. Przesada i pretensjonalność formy doszła tutaj aż do bezsensu, aż do wyrzeczenia się myśli. Są to pracowite elukubracje, na których nieledwie widać pot poetyckiego mozółu. Wstępne Akordy są pierwszymi próbami poetycznymi młodego autora. Pan M. nie jest bynajmniej orłem — ale jestto poczciwa, czuła i drażliwa dusza, która może z potrzeby a może z nalogu musi od czasu do czasu wypowiedzieć się.

że podobne nadużycia się wydarzyły i przyrzeka ukarać winnych żołnierzy jak najsurowiej. Mimo listu generała pruskiego świadczącego wymownie o niewinności mieszkańców w Poligny, Kreuz Ztg z pewnym niedowierzaniem mówi jeszcze o tym zjściu i píše, że prawdopodobnie list generała pruskiego znacznej uległ zmianie przez tłumaczenie i nie przedstawia dla tego całej tej sprawy w prawdziwym świetle.

Przypomniał sobie zapewne czytelnicy, jak na jednej z sesji parlamentu niemieckiego książę Bismarck z udaną otwartością opowiadał o konferencyach, jakie odbywał z hrabią Benedettim, o propozycjach smutnej pamięci dyplomaty francuskiego, żądającego pewnych ustępstw terytoryalnych w nagrodę za zachowaną neutralność Francji w czasie wojny austriackiej a które to propozycje z oburzeniem przez Prusy miały być odrzucone. Wyszła co dopiero w Paryżu broszura pod tytułem „Dokumenty do współczesnej historii” — niejaki rzeka światło na toczony w roku 1866 dyplomatyczny układ. Dokumenta te zawierają depeszę p. Drouin de Lhuys do ówczesnego pełnomocnika pruskiego w Paryżu hrabiego Goltza, z której się wprawdzie okazuje, że Francja rzeczywiście układała się o wynagrodzenie, ale bynajmniej nie jest jeszcze widoczne, jakoby ona sprawę kompensacji była pierwszą poruszyła. Przeciwnie zdawałoby się na mocy depeszy, że Prusy chcą utrzymać Francję na stanowisku neutralnym, uzyskać jej przyzwolenie na dokonywanie się na północy Niemiec aneksje, pierwsze podniosły to sprawę i umiały nią ludzi niedołężną Napoleona dyplomacją dopoty, dopóki się nie zapewniły w posiadaniu nowych prowincji. Wtedy to dopiero odrzucił książę Bismarck żądania francuskiego dyplomaty, który spostrzegł się za późno, że go oszukano. — Układy, jakie się toczą w Frankfurcie po dożnanej przerwie podobno wkrótce mają się rozpocząć a pełnomocnik pruski hrabia Harry Arnim zaopatrzony świeżo w instrukcje kancelarza udaje się niezadługo na miejsce konferencji. Spodziewają się teraz powszechnie, że komisarze francuscy nie będą robić takich trudności, jak dotychczas, bo jak wieść niebie, miał książę Bismarck oświadczyć pełnomocnikowi francuskiemu margrab de Gabriac, że Niemcy nie mogą zezwolić na dalsze przewlekanie konferencji. Na przypieszenie tych układów nie będzie zapewne bez wpływu wiadomość, że oddziały wojsk bawarskich stojących pod Paryżem zostały wzmocnione wojskiem pruskim z Lagny i Meaux.

Jakkolwiek po długim wycieczkaniu i ociąganiu się króla kryzys ministerialny skończyła się w Bawarii, to jednakowoż nie ludzi się opinia niemiecka, jakoby się przez to ustaliły stósunki bawarskie. To jest dopiero początek pisać dzienniki bawarskie — punktem wyjścia, z którego działać potrzeba; bo cóż pomoże zmiana osób, jeśli rzecz zostaje ta sama; ministerstwo ma być środkiem do dopięcia naszych celów, a temi są w polityce zewnętrznej urzeczywistnienie w duchu narodowym przymierzy wersalskich; a w polityce wewnętrznej śmiała obrona ustaw państwowych przeciwko uroszczeniom władzy duchownej.

W ministerstwie pruskim sprawiedliwości pracują nad projektami do praw, które w sejmie mają być przedłożone. Wspominają między innemi o projekcie do ordynacyi hypotecznej i rewizji ordynacyi subhastacyjnej, która była powodem do wielokrotnych zażaleń. Z wielu stron bowiem nadchodzą w tym względzie petycje do ministerstwa, które po zasięgnięciu opinii sądów, postanowiło rzeczoną ordynacyą poddać rewizji sejmowi.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Z Woliny piszą pod dniem 14 sierpnia do Czasu: Przed dwoma dniami wysłałem mój list ostatni. Mimo to podaję dzisiaj szczegóły, które jako przestroga dojsz w porę nie mogą, staną się jednak nowym jeszcze dowodem przewrotności rządu rosyjskiego. Mówiliśmy już nieraz o szpiegostwie moskiewskim, chcąc odczytać świat cały. Jest ono w naturze rządu, jest ono rzemiosłem rządowym do którego umia sposob i próbuje tych sposobów na każdym, co wprawne oko rządu wyróżnić potrafi od innych, nie mogących się do tego kwalifikować rzemiosła, jak z charakteru tak z przyrodzonych swoich zdolności. Objawy uczeń i ducha polskiego zawsze są dla Moskwy najgroźniejsze. Podejrzewa je w każdym Polaku, i dla tego w ziemiach polskich, pod jej panowaniem zostających, każdy dla własnego bezpieczeństwa ukrywać się z niemi musi, a dziś przynajmniej pokrywają pozorną obojętnością i zamknięciem się w sobie. Każde zaś zgromadzenie, z kilku lub więcej osób złożone, pilnie jest przez rząd śledzone dla dowiedzenia się o celu takowego, i w każdym podejrzującym jakąś myśl lub związek polityczny. Jest to tak nożące, tak przykre, bo nawet w domu bożym, w kościele, nikt nie jest pewnym, czyli jaki szpieg nie zagląda mu z po za pleców do książki, na której się modli, aby nawet z tytułu lub treści modlitwy i samej książki do nabożeństwa mieć powód do politycznego oskarżenia. To się dzieje u nas zawsze i wszędzie. Lecz po za granicami państwa Rosji, tam gdzie żelazna jej ręka z drapieżnymi szponami dosięgać nie zdoła, przebiegłość jej wyszukuje sposobów dowiadywania się wszystkiego, gdzie tylko tchnienie ducha polskiego, gdzie tylko jaki

się z obłoków, gwiazd, niewytłomaczonych westchnień, nieodczutych żalów, niezrozumianych rozpacz. O głębokości uczucia, o rozległości i sile myśli, a przede wszystkim o pamięci na tę wiecznie pogardzaną ziemię — nie ma co mówić. W każdym razie to przynajmniej należy poczytać za zasługę p. M., że odmiennie od innych młodych wieszczów, jasno się tłumaczy z tego co chce, choćby te jego chęci były najniedorzeczniejsze. Jeżeli nasza poezja daje obraz słaby, to nasza humorystyka daje wstrętny. U nas dowcip ażeby się podobał, musi być tłustym konceptem — satyra, ażeby była dotkliwą, musi być brutalnym grubiaństwem. Ani gawiedź głodna kalamburów, ani ludzie walczący bronią ironii nie znoszą tej czystej atmosfery słowa, w której ono występuje koczowało, ale z godnością i przyzwono. Wszyscy chętnie bawią się błotem. Bohaterem z podobnego materiału ulepionych pocisków jest p. Dzikowski, redaktor pisma bezterminowego, wychodzącego pod najrozmaitszymi tytułami o stróści (np. Kosa, Ostroga), mającego jednak przybrać stałą pierwotną nazwę: Kolec. Jestto zbiór powiększej części paszkwilów, skrzynka do wrzucania pocisków niedołężnej lub niegodziwej zemsty, z którą naturalnie sam redaktor najwięcej ma do czynienia. Jest to dla niego pewien rodzaj zjadłego odwetu, dla wszystkich przeszłych i teraźniejszych nienawisli. Pismo nie ma żadnego celu literackiego lub społecznego — ma jedynie cel prywatny. Wierzącie mi, że czytając niektóre zeszyty, byłem przekonany, że Dzikowski wydaje Kolec dla p. Lubowskiego, z którym doś długo żył w ścisłej przyjaźni, znajdując w nim podobieństwo psychiczne do siebie. Dziś p. D. w skutek niewiadomych

objaw życia narodowego się ukazuje. Zjazd obecny we Lwowie nie małego ją nabawił kłopotu. A kiedy tam zwyczajnie jej sposoby szpiegowania wystarczały się nie zdawały, wymyślono inny. Wydaną paszporty kilkunastu takim moskiewskim agentom, co znają dobrze język polski, i pod polskimi naziskami wyprawiono ich z zabranego kraju na ten zjazd lwowski, aby udając się za Polaków z ziem polskich pod panowaniem moskiewskim zostających, mieli prawo do gościnnego przyjęcia. Wiadomość tę z dobrego powziętem źródła, ale za późno, aby was dojsz mogła w porę, a na wet może nie dojsz wcale. Zdaje mi się jednak, że Lwów wprawne ma oko, aby ich poznać i zdziwić z nich tę larwę, którą oblicze swoje za ryli.

Czytaliśmy w gazetach niemieckich podaną przez Moskali wiadomość o złapaniu kilku emisaryuszów polskich w naszej prowincji. Jesteśmy w obowiązku za przeczyć temu. Nigdzie nie schwytano nikogo, bo nikogo nie było weale, nikt emisaryuszów nie wysłał znikąd do nas i nie ma tego żadnej potrzeby. Duch polski jako nieśmiertelny i uczucie ojczyzny nigdy w nas umrzeć i zgasać nie może. Sam ucisk, jakiego nie przestajemy doznawać, nietylko go nie niszczy, lecz owszem potęguje.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 21 sierpnia. O rokowaniach gastejnskich żadne nowsze nie nadeszły tu wiadomości; wieści nawet niepomysłne o rozbiciu się ich nie potwierdziły się dotąd. Dzienniki berlińskie podały tych dni wiadomość, że układy owe dotyczą ruchu starokatolickiego i kroków, jakieby rządowi przedsięwzięć należało przeciw katolikom. Lecz wiadomość ta nie zdaje się być prawdziwą. List prywatny, jaki Presse z Gasteinu odebrała a którego autor wedle niej może uchodzić za dobrze poinformowanego oświadcza, że wszystkie obiegające po dziennikach i podawane przez nich w tej mierze wiadomości są niewiarogodne. gdyż dyplomacya tajemnic swoich nie wydaje. Wedle tegoż listu ma przedmiotem narad gastejnskich być Francja.

Tymczasem odbywa się agitacya wyborcza w krajach, których sejmy rozwiązane zostały z wielką energią. Wszędzie są czynne komitety lokalne, które, ile można, zawierają stósunki z wiedeńskim komitetem centralnym, by dwójakim przeszkodzić kandydatom a więc rozdrobnić się głosów; dzienniki z 4 sierpnia konstytucyjną wywołują do jednności i zgody, gdyż wedle nich chodzi o życie Niemców.

Z pomiędzy tych dzienników wyróżnia się tych dni tutejsza Tages Presse, dziennik umiarkowanych przekonań, która, choć podejrzewając o łączenie się z wienkonstytucyjnymi, podaje artykuły, zasługujące za wszelki miar na uwagę, ponieważ wzywa Niemców, aby stanęli na stanowisku ugody. Z artykułu tego podajemy następujące ustępy:

Ze wszystkich stron dochodzą wołania o zgodę przy wyborach. Nawoływania te podnoszą minowicie strona, która dotychczas postępowaniem swoim tworzyła przepaść pomiędzy stronnictwami; to też w ich głosie można podejrzewać żądanie, aby inne stronnictwa odstąpiły od swych przekonań, gdy oni sami nie chcą porzucić tendencji, które się okazały tak dla Austrii jak dla Niemców szkodliwymi. Zamiast żądania jednności, należałoby dać jej przykład, uznać własne błędy i starać się przedewszystkiem o naprawienie tego, co się źle zrobiło. Zdaje się nam wszakże, iż w obozie pewnej ilości nie doszli jeszcze do przekonania, że sami oni są główną przeszkodą jednności. Wszędzie o zaufanie ludu ubiegają się znowu ci sami mężowie, których polityczna nieudolność tak wiele szkód przyniosła.

Bądźmy zjednoczeni, ale nie na gruncie programu negacyjnego, tyle razy potępianego w deklaracjach czechskich. Bądźmy znowi w dążeniu do wielkiej, wolnej i potężnej Austrii, co tylko wtedy da się urzeczywistnić, gdy zakwintnie wewnętrzny pokój, gdy ustanie spór narodowości i obawa, że Niemiec chce panować nad Słowianami lub odwrotnie. Bądźmy zgodni w przekonaniu, że porozumienie jest koniecznością nieodzowną, i że przy szczerzej chęci ugoda jest możliwą, że w życiu politycznym podobnie jak w prywatnym prawdziwym jest przyszłość, iż słomiana zgoda lepszą jest od zło tego procesu.

Taki jest program, jaki może podpisać każdy Niemiec w Austrii, jeśli nie jest tylko Niemcem w Austrii, ale jest austriackim Niemcem; do tego programu mogą przystąpić ludzie liberalni wszystkich narodowości; jest to bowiem program nie tylko niemiecki, ale austriacki i liberalny.

Rozumiemy, — czytamy dalej w tym artykule — że Słowianin dba o swój język, obawia się o niego, bo to jedyna jego własność duchowa; ale nie pojmujemy, jak się można obawiać o język niemiecki. Czyżby naprawdę myślanie, że podobna wygnać z Austrii język niemiecki, lub że niemiecka kultura utrzymać się może jedynie przez poparcie i przywileje ze strony rządu? Zastę mamy lepszą opinią o sile kultury niemieckiej i żalujemy bardzo, że nasi przywódcy lub ci, co się za nich podają, nie mogą znaleźć lepszego punktu wyjścia dla swych działań, jak narodowy. Na tej drodze wcześniej lub później natrafia na dylemat, na sprzecnoś obowiązków, nie dającą się usunąć i wiodącą do stanu takiego, jaki mamy dzisiaj, w którym stronnictwa

przyczyn stał się przedmiotem szczególnej troskliwości ze strony napaści p. D. Zkąd może i jak może, nie przebiegając w środkach, nie rachując się z prostym faktem, z przyzwyczajoną wyrażenia — usiłuje go dotknąć. Przeciwnikiem Koleców jest wspierana, czy też radogawana podobno przez p. Lubowskiego Mucha. — Pismo to, odrzucając część, która przypada na kłótnię z nieprzyjaciółmi, a szczególnie z p. D., żywi się kontrabandą dowcipów z pism dawniej wychodzących (Smieszak, Wolne Zarty), o czym czynny na wszystko Przegląd Tygodniowy nie omieszka nigdy zawiadomić. I dla tego Mucha, której redakcyja jest bardzo słabą, nie wytrzymuje rywalizacji ze sprytnym, lubianym, często dowcipnym Kuryerem Świątecznym i rozchodzi się w bardzo małej liczbie egzemplarzy. Jej płaskie, trywialne koncepta — wywołują niechęć, a może wywołają i upadek. Jak więc widzicie, szanowni czytelnicy, humorystyka wstąpiła u nas na drogi niegodne jej celu, zapomniawszy zupełnie o zadaniach złączonych z jej przeznaczeniem w literaturze i społeczeństwie. Nie daje żadnego nabytku pierwszemu, nie wywiera żadnego wpływu na drugie li tylko jak śmieciarka rozgrzebuje śmieci i wyciąga z nich materiał dla siebie. A jednakże u nas pomimo wszelkich ścieśnień cenzurowych materiał do publicznego humoru jest obfity.

W literaturze więc jak widzicie pustki. A jednakże powiedzmy z chlubą, nasze społeczeństwo robi wszystko co może, bo przyciśnione ostatnią nędzą, nie zapomina o literaturze i utrzymuje kilkadziesiąt pism. Tymczasem co mu dają za to? Politykę lub powieści, więcej nie. Pytam się teraz, jaki z tego rezultat? Co

narodowe tak się zagalopują, że wyjścia prawie niepodobna wynaleźć, w którym wydaje się niemożliwym zgodzić życie obok siebie Niemców i Słowian.

Podobny to dział może trwać pomiędzy dwoma ludźmi ale nigdy pomiędzy dwoma narodami, które rzec można razem wzrosły, przez wieki całe razem cierpiały i radowały się i wspólnie osiągnięte były przebiegi. Ucisł znośności razem spokojnie, a wolność miałyby je rozdzielić? Nie! tak być nie może, i jeśli przy wyborach weźmie przewagę głos rozumu i sprawiedliwości a nawet nienawisli i niechęci, to możemy bliższe rozwiązania sprawy, niż sami przypuszczamy. Wybierajmy takich mężów, których liberalizm jest równie niezaprzeczony jak ich uczciwość, których imię samo nie jest wypowiedzeniem wojny, którzy Austrię kochają i szanują, którzy szukać będą spokojnie i z rozważą postomtu nad przepaścią dzielącą obecnie ludy austriackie, którzy łagodzą zamiast podburzać, starają się ogień gasić a nie podniecać, którzy równie stanowczo odpychają feralistów i reakcyonistów jak zajądliwych narodowców, prowadzą do walki domowej i zburzą państwa.

FRANCJA.

* Brak miejsca nie pozwalał nam dotąd zaznaczyć czytelników z przebiegiem procesu 18 głównych przewodców rokazu paryskiego, których sprawa toczy się od 7 bm. przed trzecim sądem wojennym w Wersalu. Przegląd zaś, o ile wgląd na ważne wypadki bieżące dopuszcza, jak najdokładniejszy zajmującego procesu tego dać obraz, zaczynamy dzisiaj od streszczenia ogólnego aktu oskarżenia, odczytanego na pierwszym posiedzeniu wzmiankowanego sądu wojennego przez komisarza rządowego szefa batalionu pana Gaveau.

Akt oskarżenia rozpoczyna się charakterystyką żywiołów, których dziełem był ów rokusz. Kiedw w miesiącu wrześniu roku przeszłego armia pruska Paryż ościzła, stolica miasta już w swém łonie stronnictwa przygotowane od dawna do uskutecznienia wyroku społecznego. Jednym z nich było stronnictwo rewolucyjne, któremu najgorzej wspomnienia historii francuskiej służyły za podstawę. Dążyło ono do zagarnięcia władzy nie przebiegając w środkach. Przedewszystkiem usiłowało w całym szeregu publikacji, przybierających z umysłu nory naukowe, zrehabilitować działaczy z roku 1793, czyni ich najbezpieczniejsze otoczyć aureolą. Później to samo stronnictwo w prasie, w zebraniach publicznych, w zgromadzeniach wyborczych, słowem wszędzie rozniecało namietność tłumów, głosząc najprzewrotniejsze zasady, zaczepiając zuchwale podstawy porządku moralnego i społecznego. Wypadki z dnia 4 września nie zadowolnily jego pragnień, a usuniete od władzy, pozostało ono i nadal, tem, czém było poprzednio, tj. wyjątkiem przeciwnikiem rządu.

Revolucjonistom urosł sprzymierzeniec w stowarzyszeniu między-narodowym robotników, utworzonem w Londynie ku końcowi roku 1864 czyli tak zwanym Internacjonalu. Internacjonal posiadał w Paryżu już od początku roku 1865 jedną z najczynniejszych filii. Później nie miał on innego celu, jak polepszenie bytu ludności robotniczej; dążenia więc jego w dziedzinie ekonomii zasługiwały na wszelką sympatję. Wszakże w gruncie rzeczy zagrażał Internacjonalowi przez potężną swą organizacya i nie ukryte zamiary całego porządkowi społecznemu. Szybko rozpowszechniony w całej Europie i zyskując szczególnie we Francji coraz większe poparcie niebawem miał własną organa w dziennikarstwie, począł odbywać kongresy i wydawać odezwy. Równocześnie przyciągał do siebie jako filie stowarzyszenia robotnicze, utworzone celem wzajemnej pomocy, brał czynny udział w bezrobociach, najczęściej sam je wywołując. Wreszcie wszedł otwarcie w dziedzinę polityki, a śledztwo sądowe w sprawie głównych jego przewodców paryskich, przeprowadzone w r. 1868 i 1870, o jego rzeczywistych dążnościach nie pozwalało dłużej wątpić. Wykazało się tedy, że wolnościowy Internacjonal choć obalił cały istniejący porządek społeczny, a w miejsce jego utworzył inny, któryby nie uznawał ani rządu, ani armii, ani religii, któryby posiadał ziemską ziemię na swięcie ścisłą solidarnością, na dowód czego przytacza akt oskarżenia wyjątki z kilku organów Internacjonalu, gdzie powyższe dążności wyrażnie są wypowiedziane.

Pomimo radykalnej różnicy w zasadach stronnictwa rewolucyjnego niebawem zawarło sojusz z Internacjonalnem, a na kongresie, odbytym w miesiącu wrześniu roku 1866 w Genewie, oba te żywioły występują już w połączeniu. Od tej pory i w latach następnych dzienniki rewolucyjne, jak Courrier français, Réveil, Marsaillaise, służyły zarazem za organ Internacjonalu. Później oba stronnictwa agitowały już wspólnie na zebraniach publicznych i wywoływały zaburzenia uliczne. Nie dość na tem. Na mityngu, zwołanym w Londynie dnia 26 października roku 1868, oświadczyła francuska filia Internacjonalu, że „jest stowarzyszeniem republikańskim demokratycznym, społecznym i powszechnym

najmniejsi, społeczeństwo pozostaje ciemnym w kwestach najbardziej je interesujących, niewiadomym i obojętnym dla wszelkiego ruchu. Spytacie się mnie zapewne, jaka jest tego faktu przyczyna? Bardzo prosta. Starzy literaci albo się wyczerpali, albo zleniwili mając zabezpieczony dochód od wydawców, nie myślą już o dalszej pracy. Młodzi zaś biorą pióro do ręki, bez zupełnego przygotowania. Nasze bowiem polityczne położenie a raczej odmówienie Polakm zajęcia i wstępu do wszelkich urzędów popycha mnóstwo indywiduali, którym fałszywy wstyd niedozwala zostać krawcem lub szewcem, do autorstwa. Z tego to mnoży się mnóstwo literatów, właściwie i pasożytów literackich, ludzi bez zdolności, bez nauki, usposobionych jedynie do lekkiej pracy i taniego rozgłosu. Łatwo pojąć, co oni mogą wyszczuć z siebie dla literatury. U nas, książki pokazują się bardzo rzadko, w zystko skupia się w dziennikach. Dziennikarze zaś krepowani cenzurą nie mogą dotykać kwestyj najżywciojszych dla nas. Taki jest mniej więcej obraz najświeższego naszego piśmiennictwa, obraz którego uzupełnienie kilkoma nowymi publikacyami pozostawiam sobie do następnej korespondencji. Widzieliście na faktach, jak ucisk polityczny, zastój społeczny, odbija się niemożną w literaturze. A jednak jestto jedyna kryjówka, w której schroniliśmy resztki naszej samodzielnosci... jedyny skarb, którego nam jeszcze dotąd nie wydarto.

